

SYLWETKI NIEZŁOMNYCH

Wojciech Lis ps. „Mściciel” (1913-1948) – żołnierz AK, NSZ, WiN, dowódca oddziału partyzanckiego walczącego przeciw Niemcom i Sowiecom w Puszczy Sandomierskiej



FOT. ARCH. IPN

Urodził się w Ostrowach Tuszowskich. Jego rodzice byli rolnikami, mieszkali w pobliskim Toporowie. Mając 21 lat, Lis wstąpił do ZMW „Wici”, później zaangażował się w działalność Stronnictwa Ludowego.

W 1942 r. Niemcy wysiedlili Toporów, tworząc poligon wojskowy. Rodzina Lisów musiała opuścić gospodarstwo. W 1942 r. za zgodą Niemców powrócili do Toporowa, a syn podjął pracę przy budowie dróg. W niejasnych okolicznościach pobit i rozbroił oficera niemieckiego, po czym skrył się w lasach. W odwecie Niemcy spalili gospodarstwo Lisów, a jego ojca i siostrę rozstrzelali. Lis przyjął pseudonim „Mściciel”, zgromadził innych sobie podobnych uciekinierów, tworząc z nich oddział partyzancki. Początkowo oddział ten nie podporządkował się żadnej większej organizacji, pozostawał jednak

pod wpływami NOW/NSZ. Lis nękał Niemców, operując na granicy powiatów mieleckiego i kolbuszowskiego. W sierpniu 1944 r. jego żołnierze stanowili trzon sformowanego w ramach AK oddziału „Hejnał”, który wziął czynny udział w „Burzy”, współdziałając przy tym z Armią Czerwoną.

Po przejściu frontu Lis wstąpił do formującej się Milicji Obywatelskiej. Próba pozyskania go do współpracy w wyłapywaniu żołnierzy AK nie przyniosła rezultatu, toteż w październiku 1944 r. został aresztowany przez NKWD. Zbiegł, wyłamując drzwi celi aresztu w Mielcu. W końcu marca 1945 r. próbę aresztowania Lisa podjęli funkcjonariusze KP MO w Kolbuszowej, jednak ponownie zdołał zbiec. Wiosną 1945 r. rozpoczął formowanie oddziału partyzanckiego. Na bazie okolicznych byłych placówek AK i BCh utworzył sprawną sieć wywiadowo-zaprzecznicową. W maju 1945 r. podporządkował swój oddział komendantowi powiatowemu NSZ w Mielcu, kpt. Janowi Fiałkowskiemu. W czerwcu 1945 r. otrzymał awans podoficerski z ramienia NSZ. W połowie 1946 r. oddział Lisa stał się częścią zgrupowania WiN mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”. Przez cały okres działania, od marca 1945 r. do stycznia 1948 r., przez oddział przewinęło się około 160 osób. Według materiałów MBP, Wojciech Lis i jego żołnierze przeprowadzili około dwustu akcji przeciw rodzimym komunistom i Armii Czerwonej. Wyraźnie objawiała się działalność polityczna. Żołnierze Lisa zakazywali wstępować do wojska, prowadzili agitację na rzecz niepodległego państwa

polskiego, zdzierali plakaty PPR, kolportowali prasę podziemną. Od września 1945 r. wśród współpracowników Lisa działał agent „Wat” (później „Tor”). Pod tymi pseudonimami ukrywał się Wojciech Paluch, były żołnierz Lisa, który ujawnił się w 1945 roku. W tym samym czasie aktywny był agent ukryty pod pseudonimem „Młot”, był nim gajowy Stanisław Pawlik. Od stycznia 1946 r. działał agent „Płiniak”, w tymże roku zwerbowano informatora ps. „Słup”.

Momentem przełomowym w działalności oddziału Lisa stała się amnestia z lutego 1947 roku. Po sfalszowanych wyborach wiele walczących jeszcze oddziałów rozwiązano, a ich żołnierze się ujawnili. Z amnestii skorzystała także większość żołnierzy Lisa. Po amnestii przy Lisie pozostało nie więcej niż 10 najbliższych i najwierniejszych żołnierzy. W listopadzie były to 4 osoby uzbrojone w broń maszynową. Do tego czasu sieć agentów UB zwiększyła się o nowych ludzi używających pseudonimów: „Konrad”, „Groźny”, „Ząbek”, „Ryś” i „Miś”. Kierownictwo PUBP w Mielcu, widząc nieskuteczność kolejnych obław na ukrywającego się Lisa, sięgnęło po metodę skrytobójstwa. Polecenie zamordowania Lisa wydano Paluchowi. Paluch zastrzelił Lisa i jednego z jego żołnierzy Konstantego Kędziora podczas snu w okolicach leśniczówki Pateraki. Zwłoki zamordowanych zakopano na śmietniku KP MO w Mielcu, gdzie zostały odnalezione po 44 latach. 2 maja 1992 r. ciała Lisa i Kędziora spoczęły na cmentarzu parafialnym w Mielcu.

oprac. Miroslaw Surdej, IPN Rzeszów

TWARZE BEZPIEKI

Tomasz Feliks Wiśniewski (1897-1980) ps. „Szczęsny”, „Adam”, kapitan UB



FOT. ARCH. IPN

Urodził się w Siedliskach, pow. Rzeszów. Od 9. roku życia pracował jako parobek. Od 1915 r. żołnierz armii austriackiej. W 1919 r. zgłosił się na ochotnika do WP. Walczył z bolszewikami w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Brat udział m.in. w walkach o Lwów. Służbę w WP zakończył w stopniu starszego sierżanta. Uczestnik III Powstania Śląskiego w 1921 roku. W latach 1923-1927 pracował na Górnym Śląsku. Po powrocie na Rzeszowszczyznę członek Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej (skarbnik organizacji powiatowej), potem członek KPP. Był członkiem egzekutywy Komitetu Podokręgowego w Rzeszowie.

W czerwcu 1933 r. aresztowany za działalność wywrotową. W styczniu 1934 r. sąd skazał go na 4 lata więzienia. Opuścił je na podstawie amnestii ze stycznia 1936 r. po odbyciu kary dwóch i pół roku więzienia. Na wieś o wybuchu wojny domowej w Hiszpanii zgłosił się jako ochotnik do armii rewolucyjnej. W czerwcu 1937 r. został wcielony do batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego. Był dowódcą plutonu, następnie został komisarzem politycznym. 5 kwietnia 1938 r. został ranny podczas walk o Caspe. W lutym 1939 r. przedostał się do Francji, po dwóch miesiącach znalazł się w obozie dla internowanych żołnierzy „hiszpańskich” w Gurs (nieдалеко Lourdes). Od lipca 1939 r. przebywał w ZSRS. Był związany z Kominternem (ukończył siedmimiesięczny kurs polityczny Kominternu), potem ze Związkiem Patriotów Polskich. Był dyrektorem Ubezpieczalni Społecznej w Górnym Śląsku. Organizował pomoc dla dzieci polskich komunistów.

W sierpniu 1944 r. przyjechał do Lublina. Stamtąd przyleciał do Rzeszowa, gdzie z polecenia Władysława Gomułki organizował władzę administracyjną na terenie Rzeszowszczyzny.

W sierpniu 1944 r. został wybrany na II zastępcę przewodniczącego WRN w Rzeszowie. Kierował też Urzędem ds. Wojennych Świadczeń Rzeczowych. Organizował Wojewódzki Zarząd Związku „Samopomoc Chłopska”. Obowiązki przewodniczącego pełnił od połowy stycznia do kwietnia 1945 roku. Został skierowany przez PPR do pracy w aparacie BP. Początkowo kierownik Sekcji V Wydziału I WUBP w Rzeszowie, później, od 31 lipca do grudnia 1945 r. p.o. zastępca kierownika WUBP w Rzeszowie, a od 5 stycznia 1946 r. zastępca kierownika oraz p.o. kierownik WUBP w Rzeszowie. 20 września 1946 r. przekazany do dyspozycji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zwolniony ze służby na własną prośbę 15 listopada 1946 roku.

Czytając sprawozdania KW PPR z okresu, kiedy Tomasz Wiśniewski był kierownikiem w WUBP, można odnieść wrażenie, że nie spełniał oczekiwań partii, o czym może świadczyć następujący fragment: „Pełniący od daty odwołania ze stanowiska kierownika WUBP tow. mjr. Sobczyńskiego obowiązki kierownika tow. Wiśniewski jest nie na poziomie i dłuższe sprawowanie funkcji p.o. kierownika WUBP przez niego może w sposób szkodliwy odbić się na stanie bezpieczeństwa i aparatu UB”.

Po odejściu z WUBP pracował w KW PPR/PZPR w Rzeszowie jako kierownik Wydziału Ogólnego do 1949 roku. Następnie został przeniesiony do KC PZPR w Warszawie. Tu również pracował w Wydziale Ogólnym do 1954 roku. Przez krótki okres był dyrektorem domów wczasowych należących do partii w Międzyzdrojach. W 1954 r. za zgodą Edwarda Ochaba powrócił do Rzeszowa. Pracował w Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. W 1957 r. przeszedł na rentę.

oprac. Mariusz Krzysztofiński, IPN Rzeszów

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 5/2008 (12)

Czas deportacji i przesiedleń



FOT. ARCH. IPN

Po klęsce Powstania Warszawskiego Niemcy wysiedlili ze stolicy Polski pół miliona jej mieszkańców, samo miasto zaś w sposób systematyczny i zorganizowany zniszczyli

Obok bezpośredniej martyrologii obywateli polskich (zbrodnie na ludności cywilnej i jeńcach wojennych w 1939 r., w tym polityka eksterminacji elit polskich prowadzona przez obu okupantów: sowieckiego i niemieckiego, której symbolem pozostaje Katyń i niemiecka akcja „AB”, egzekucje, obozy koncentracyjne, które pochłonęły setki tysięcy ofiar) ważnym elementem polskiej pamięci o II wojnie światowej i okresie tuż po niej są przymusowe przesiedlenia i deportacje. Opowiemy m.in. o wywózkach z Kresów Wschodnich (widzianych oczami świadków), ale poruszymy także tematy kontrowersyjne: powojenne „wypędzenia” Niemców z Polski oraz przesiedlenia Ukraińców w ramach akcji „Wisła”.



Dr Łukasz Kamiński, IPN Centrala

Wygnańcy

II wojna światowa przyniosła kres II Rzeczypospolitej Polsce, państwa zamieszkanego przez wiele narodowości, wśród których najliczniejsi byli Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Niemiecka agresja na Polskę 1 września 1939 r. możliwa była dzięki podpisaniu 23 sierpnia 1939 r. niemiecko-sowieckiego paktu, w którym podzielono strefy wpływów w Europie Środkowo-wschodniej. Wypełniając postanowienia paktu, Sowieci zaatakowali Polskę 17 września 1939 roku. Obaj okupanci od pierwszych dni prowadzili represyjną politykę wobec obywateli polskich, jej istotnym elementem były przymusowe przesiedlenia i deportacje.

Wysiedlenia Polaków planowane były przez Niemców jeszcze przed wybuchem wojny, której celem było wszak między innymi zdobycie „przestrzeni życiowej” (Lebensraum). Nic więc dziwnego, że pierwsze wysiedlenia przeprowadzono jeszcze podczas działań wojennych we wrześniu 1939 roku. Po włączeniu części ziem polskich do Rzeszy przesiedlenia nabrały systematycznego charakteru. Łącznie z inkorporowanych terytoriów brutalnie wysiedlono ponad 900 tys. Polaków. Na ich miejsce sprowadzono osadników niemieckich.

W tym samym czasie władze sowieckie przeprowadziły cztery wielkie akcje deportacyjne, w wyniku których w głąb ZSRS przesiedlono ponad 320 tys. obywateli polskich. Dziesiątki tysięcy aresztowano i osadzono w łagrach. Ponadto 138 tys. osób wysiedlono z terenów przygranicznych. Ciężkie warunki transportu i zamieszkania powodowały bardzo wysoką śmiertelność wśród zesłańców i łagierników.

Plany niemieckie obejmowały nie tylko ziemie polskie włączone do Rzeszy. W 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, wszystkie ziemie polskie znalazły się pod niemiecką okupacją. Opracowano wówczas Generalny Plan Wschodni (Generalplan Ost), który zakładał wysiedlenie większości narodów słowiańskich, w tym Polaków, z Europy na Syberię. Tych dalekosiężnych zamiarów nie zrealizowano w całości, podejmowano jednak fragmentaryczne próby. Ich symbolem pozostaje wysiedlenie mieszkańców Zamojszczyzny rozpoczęte w listopadzie 1942 roku. W toku tej akcji deportowano ponad 110 tys. Polaków, w całości wysiedlając 293 wsie. Na ich miejsce sprowadzono 12 tys. osadników niemieckich. Najbardziej tragicznym elementem tej operacji było odebranie rodzicom około 4500 małych dzieci, które następnie poddano germanizacji.

Także holokaust poprzedziły wysiedlenia Żydów z mieszkań i przymusowe osadzenie ich w gettach. Części Żydów udało się uciec na terytoria okupowane przez ZSRS, skąd jednak w większości zostali deportowani na Wschód.

Po klęsce Powstania Warszawskiego Niemcy wysiedlili ze stolicy Polski pół miliona jej mieszkańców, samo miasto zaś w sposób systematyczny i zorganizowany zniszczyli.

Dokończenie na s. 11

Dr Łukasz Kamiński, IPN Centrala

Wygnańcy

Dokończenie ze s. I

Do pracy przymusowej w Niemczech i innych krajach deportowano 2 mln 857 tys. obywateli polskich.

Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemie polskie w 1944 r. przyniosło kolejne represje. 27 tys. osób, głównie żołnierzy Armii Krajowej i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, wywieziono do obozów w głąb ZSRS. Do pracy w Związku Sowieckim deportowano 17 tys. Polaków z Pomorza oraz kilkadziesiąt tysięcy Polaków i Niemców ze Śląska.

Zakończenie II wojny światowej nie przyniosło końca przymusowych migracji. Zagarnięcie przez Związek Sowiecki blisko połowy przedwojennego terytorium Polski wymusiło kolejne masowe ruchy ludności. Do Polski w jej nowych granicach przesiedlono ponad 1,2 mln Polaków, 300 tys. znalazło się w nowych granicach w toku działań wojennych, 270 tys. zaś pozwolono powrócić z głębi Związku Sowieckiego. Do ZSRS przesiedlono z kolei z ziem polskich kilkadziesiąt tysięcy Litwinów i Białorusinów oraz blisko pół miliona Ukraińców, tych ostatnich często przymusowo.

Z ziem przyznanych Polsce podczas konferencji w Poczdamie na mocy międzynarodowych uzgodnień wysiedlano Niemców. Już wcześniej blisko 4 mln z nich uciekły przed zbliżającym się frontem. Do końca 1947 r. do brytyjskiej i sowieckiej strefy okupacyjnej wysiedlono dalsze 3,3 mln Niemców. Wiosną 1947 r. władze komunistyczne w ramach akcji „Wisła” wysiedliły z południowo-wschodniej Polski 140 tys. Ukraińców, usprawiedliwiając tę operację koniecznością zakończenia procesu likwidacji oddziałów partyzanckich Ukraińskiej Ar-

mii Powstańczej (UPA). W efekcie narzucenia powojennej Polsce reżimu komunistycznego około pół miliona jej obywateli, których losy wojny rzuciły na Zachód, zostało zmuszonych do pozostania na emigracji. Większość z nich już nigdy nawet nie odwiedziła Ojczyzny.

Ostatnie masowe migracje przypadają na lata 1956-1959, gdy na fali destalinizacji z ZSRS wróciło do Polski 250 tys. osób, wśród nich wielu zwolnionych z łagrów i zesłania. Tragiczne losy przymusowych przesiedleńców pozostają w cieniu innych, okrutniejszych zbrodni. Miliony ludzi zginęły w wyniku holokaustu, setki tysięcy padły ofiarą niemieckich obozów koncentracyjnych i sowieckiego gulagu czy też polityki eksterminacji elit polskich prowadzonej przez obu okupantów, której symbolem pozostaje Katyń i niemiecka akcja „AB”.

Pamięć jesteśmy jednak winni wszystkim ofiarom II wojny światowej. Umożliwia ona zrozumienie trudnych losów Europy w XX wieku. Prawdziwe pojednanie możliwe jest tylko z jej zachowaniem.

W marcu 2008 r. w gmachu Parlamentu Europejskiego w Brukseli zaprezentowano wystawę „Expelled” (Wygnańcy) przygotowaną przez Instytut Pamięci Narodowej. IPN zamierza pokazać tę ekspozycję w wielu krajach Europy. Wystawa składa się z kilkadziesiątu plansz ukazujących przymusowe deportacje i wysiedlenia, które dotknęły obywateli polskich po wybuchu II wojny światowej ze strony dwóch okupantów: niemieckiego i sowieckiego. Tekst uzupełniają duże formaty zdjęcia i mapy oraz prezentowane na trzech monitorach relacje świadków tych wydarzeń. Aby podkreślić, że w polskiej pamięci o II wojnie światowej wysiedlenia nie są najważniejszym elementem, na monitorze w centrum wystawy wyświetlano prezentację multimedialną mówiącą o martyrologii obywateli polskich (zbrodnie na ludność cywilnej i jeńcach wojennych w 1939 r., egzekucje, Katyń, Palmiry, obozy koncentracyjne).

Tekst z „Biuletynu IPN” 2008 nr 3

Michał Kurkiewicz, IPN Centrala

Wywózki z Kresów

1939-1941

Ekssybirak Fiodor Dostojewski określił Syberię mianem „martwego domu”, zaś jeden z ważniejszych funkcjonariuszy policji carskiej w XIX wieku nazwał ją „więzieniem bez dachu”. Państwo rosyjskie dość wcześnie, bo już od końca XVI stulecia, zaczęło ją wykorzystywać jako miejsce odosobnienia dla swoich różnych wrogów. W każdym razie już w XVI i zwłaszcza w XVII wieku na Sybir trafiali polscy jeńcy, którzy dostali się do niewoli moskiewskiej w trakcie wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą ze wschodnim sąsiadem. Szacunkowo po konfederacji barskiej (1768-1772) zesłano w głąb Rosji, z czego część na Sybir, co najmniej 5500 polskich patriotów. Kolejne fale zsyłek wiązały się z polskimi powstaniem przeciw Rosji: kościuszkowskim (1794), listopadowym (1830) i styczniowym (1863). Po tym ostatnim deportowano ponad 20 tysięcy osób, z czego około 4 tysięcy otrzymało wyroki syberyjskiej katorgi. Po likwidacji autonomii Królestwa Polskiego (1832) władze rosyjskie mogły skazywać na zsyłkę także Polaków z Kongresówki (a nie, jak wcześniej, tylko z Ziemi Zabraných). Wtedy, poza okresami narodowych bądź rewolucyjnych buntów, gros zesłańców stanowili osądzeni za przestępstwa kryminalne. Trzeba też pamiętać, że na przełomie XIX i XX wieku wielu Polaków (kupców, lekarzy, inżynierów) trafiło na Syberię za chlebem – w 1910 roku było to około 50 tysięcy ludzi, wśród nich tylko część stanowili zesłańcy, którzy nie mieli dokąd wracać po odbyciu kary.

Zupełnie nową sytuację stworzył niemiecko-sowiecki pakt Ribbentrop – Molotow (23 sierpnia 1939 r.), który był podstawą sowieckiej agresji na Polskę (17 września 1939 r.) i w dalszej kolejności włączenia wschodnich ziem II Rzeczypospolitej do sowieckich republik: białoruskiej, ukraińskiej i, nieco później, litewskiej. So-

wiecki satrapa Józef Stalin uznał się za pana życia i śmierci ludności tych obszarów. Wprowadzono na nich nowe, sowieckie porządki, których istotą były walka z religią (nie tylko katolicką), upaństwowienie gospodarki i rugowanie z tych ziem polskości. Temu wszystkiemu miał służyć terror, a zwłaszcza „oczyszczenie” kresów II RP z ludzi „niepotrzebnych”. Od 17 września 1939 r. do ataku Hitlera na ZSRS (22 czerwca 1941 r.) były cztery fale deportacji z województw kresowych II RP. Pierwsza – 10 lutego 1940 r. – objęła 140 tysięcy osób. Wywożono osadników wojskowych, urzędników, pracowników służby leśnej i PKP. Wśród wywiezionych było ok. 70 proc. Polaków, pozostali to głównie Ukraińcy i Białorusini, obywatele II RP. Deportowanych – uznanych za „specprzesiedleńców” – przewieziono do północnych obwodów Rosji europejskiej, lecz także Jakucji, Baszkirii, Kraju Krasnojarskiego i Altajskiego, gdzie z racji klimatu, obozowej dyscypliny i pracy ponad siły panowała bardzo wysoka śmiertelność.

W trakcie drugiej deportacji (od 13 kwietnia do maja 1940 r.) zesłano – głównie na przymusowe osiedlenie do Kazachstanu – około 61 tysięcy osób. Byli to członkowie rodzin osób represjonowanych przez NKWD i inni „wrogowie ustroju”: polscy urzędnicy, nauczyciele, sklepikarze czy policjanci. W trakcie trzeciej wywózki, która zaczęła się 29 czerwca 1940 r., deportowano około 80 tysięcy osób – głównie uchodźców z Polski Centralnej i Zachodniej, którzy uciekli przed Niemcami na teren okupacji sowieckiej. Wśród tych kierowanych na północne obszary Rosji azjatyckiej i europejskiej „specprzesiedleńców” znaczną część stanowili Żydzi. Czwarty, ostatni przed wojną niemiecko-sowiecką etap wywózek zaczął się w nocy z 21 na 22 maja 1941 r., kiedy to z tzw. Ukrainy Zachodniej wywieziono przeszło 12 tysięcy osób. Łącznie w czasie tej wywózki, mimo trwającej już wojny, deportowano około 90 tysięcy osób z województw kresowych II RP.

**Przesiedlenie Ukraińców w czasie operacji „Wisła”**

4500 zabitych, w tym w operacji „Wisła” 543. Trudna do oszacowania, lecz zapewne niewielka liczba ofiar przypada na ludność cywilną. Tymczasem w ZSRS w latach 1945-1947 tylko Wojska Wewnętrzne NKWD zabiły blisko 32 tys. osób należących do podziemia ukraińskiego. Już sama liczba poległych świadczy o tym, że większość spośród nich to ofiary pacyfikacji całych wsi i stosowania odpowiedzialności zbiorowej. Liczba ofiar znacząco wzrosła, jeżeli uwzględnimy osoby schwytane w czasie operacji przeciwpartyzanckich. W latach 1945-1947 ujęto ponad 126 tys. osób należących do ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego bądź wspomagających go. Znając tryb postępowania władz sowieckich z przeciwnikami, czy to rzeczywistymi, czy tylko wymagowanymi, łatwo można sobie wyobrazić, jaki los spotkał te osoby. W najlepszym przypadku było to skazanie na wiele lat pobytu w obozie.

Nie można zgodzić się także z porównywaniem wysiedlenia ludności ukraińskiej w ramach operacji „Wisła” z deportacjami rodzin członków podziemia przeprowadzonymi w ZSRS, gdzie na mocy dyrektywy NKWD ZSRS z 31 marca 1944 r. oraz decyzji Rady Ministrów ZSRS z 10 września 1947 r. w latach 1944-1947 wysiedlono z Ukrainy Zachodniej ponad 114 tys. osób. Większość zesłanych to kobiety i dzieci. Mężczyzn było niespełna 19 tysięcy. Osoby deportowane osiedlano w skrajnie niesprzyjających warunkach na terenach Kazachskiej SRS, na Północy, na Syberii. Zdolni do pracy zmuszeni zostali do morderczego wysiłku w kopalniach, a te rodziny, w których nie było zdolnych do pracy, cierpiały nędzę.

Tymczasem Ukraińcy przesiedleni w ramach operacji „Wisła” nie jechali na tarczki i ponieważ do śniegów tajgi lub na pustynię Kazachstanu, nie kierowano ich do niewolniczej pracy w kopalniach. Obejmowali poniemieckie gospodarstwa rolne na ziemiach północnych i zachodnich Rzeczypospolitej przy znaczącej finansowej pomocy państwa.

Należy omówić zatem warunki osiedlenia Ukraińców. Trafili oni przede wszystkim na tereny ówczesnych województw: olsztyńskiego (ok. 55 tys. osób), szczecińskiego i koszalińskiego (ok. 48 tys.), i wrocławskiego (ok. 21 tys.), a więc na ziemię w przeszłości należące do państwa niemieckiego. Trzeba zaznaczyć, iż tereny te zostały w znacznym procencie objęte osadnictwem polskim jeszcze przed rozpoczęciem operacji „Wisła”. Gospodarstwa, które nie ucierpiały w wyniku działań wojennych lub powojennego szabrownictwa, w większości zostały zajęte przez Polaków. Siłą rzeczy przesiedleńcom ukraińskim przydzielono gospodarstwa znajdujące się w gorszym stanie, których zniszczenia wynosiły od 30 do 80 procent. Jednak dzięki pomocy finansowej państwa większość przesiedleńców szybko mogła rozpocząć normalne życie. Mimo uciążliwości związanych z obejmowaniem nowych gospodarstw i przystosowaniem się do nowego miejsca pobytu znaczna część przesiedleńców odczuwała szok cywilizacyjny. Otrzymywali bowiem wielohektarowe gospodarstwa wyposażone w murowane budynki, niejednokrotnie mające bieżącą wodę. Warto także zaznaczyć, iż przed przesiedleniem średnia powierzchnia go-

spodarstw wynosiła 4,26 ha, a po nim, w 1948 r., wzrosła do 9,23 hektarów. Władze starały się ograniczyć do minimum stan poczucia tymczasowości występujący u znacznej części przesiedleńców – do 1958 r. ponad 90 proc. uprawnionych otrzymało akty własności gospodarstw. Odmową zatem część kosztów związanych z przesiedleniem i zagospodarowaniem na nowych ziemiach poniosło państwo polskie, do czego było oczywiście zobligowane wobec niedogodności i wyrzeczeń, do których zmusiło swoich obywateli narodowości ukraińskiej.

Państwo polskie udzieliło także pomocy finansowej i rzeczowej przesiedleńcom ukraińskim. Uzyskali oni kredyty i zapomogi, kartki żywnościowe, żywność i zboże. Remontom poddano wiele zdewastowanych zabudowań, np. w województwie olsztyńskim wyremontowano 2427 budynków, a w szczecińskim – 717. Potrzeby były oczywiście dużo większe (np. w województwie olsztyńskim remontu wymagało około 10 000 budynków zasiedlonych przez Ukraińców), ale natychmiastowe ich zaspokojenie przerastało ówczesne możliwości państwa. W latach 1956-1958 władze udzieliły przesiedleńcom kredytów na łączną kwotę 170 mln zł, co na owe czasy było sumą olbrzymią. Znaczna część tych kredytów była bezzwrotna lub została częściowo umorzona w latach następnych.

Nie wolno twierdzić, że przesiedlenia w ramach operacji „Wisła” były dobrodziejstwem. Przymus opuszczenia stron rodzinnych to tragedia dla tysięcy rodzin ukraińskich. Niemniej jednak podjęcie w ramach operacji zdecydowanych, radykalnych i niewątpliwie bolesnych działań przyczyniło się do zahamowania przelewu krwi po obu stronach i dało szansę na rozpoczęcie normalnego życia.

Polityczne następstwo operacji „Wisła” to także zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa współczesnej Polsce. Na podstawie tragicznych doświadczeń konfliktów narodowościowych w byłej Jugosławii można wyobrazić sobie z dużym prawdopodobieństwem podobny przebieg wypadków na ziemiach polskich – mieszanych etnicznie, zamieszkałych przez ludność ukraińską w znacznym procencie nieprzychylną państwu polskiemu.

Argumentacja tej grupy historyków obejmuje także ocenę operacji „Wisła” z punktu widzenia prawa międzynarodowego, zwłaszcza w świetle Karty Narodów Zjednoczonych z 26 czerwca 1945 r., która uznała prawo narodów do samostanowienia. Ze strony Ukraińców mieszkających w Polsce nie doszło do spełnienia ani jednego z trzech warunków:

- walki przeciwko panowaniu kolonialnemu;
- walki przeciwko obcej okupacji;
- walki z reżimem rasistowskim,

aby działania podziemia ukraińskiego na terytorium Polski można było zaliczyć do kategorii walk narodowowyzwoleńczych. Obowiązywało zatem polskie prawo wewnętrzne. Należy podkreślić, iż część obywateli polskich narodowości ukraińskiej naruszała obowiązek lojalności wobec państwa, w którym zamieszkiwała.

¹ Zob. w wielu wątkach aktualną do dziś książkę Antoniego Szczepińskiego i Wiesława Szoty „Droga donikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce”, Warszawa 1973.

² Zob. G. Motyka, Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948, Warszawa 1999; R. Drozd, Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989, Warszawa 2001; E. Misilo, Akcja „Wisła”. Dokumenty, Warszawa 1993.

³ 9 września 1944 r. PKWN zawarł układ z rządem USRS w sprawie przesiedlenia ludności ukraińskiej z terytorium Polski do USRS i obywateli polskich z terytorium USRS do Polski.

⁴ Działala od kwietnia do października 1946 r. Straty UPA – 910 zabitych i ponad 1000 schwytanych.

⁵ Tak część Ukraińców nazywa tereny Polski Południowo-Wschodniej położone na zachód od tzw. linii Curzona.

⁶ Do niedawna podawano ok. 6 tys.; zdaniem G. Motyki – 2-3 tys.

⁷ Przeczy temu choćby postać samego gen. Mossora, przedwojennego oficera represjonowanego przez komunistów (w 1951 r. otrzymał dożywocie w „procesie generałów”). Po zwolnieniu z więzienia zmarł przedwcześnie (w 1957 r.) m.in. w wyniku wyjątkowo brutalnego śledztwa.

⁸ Akcja „Zachód” to deportacja ponad 100 tys. Ukraińców (członków rodzin OUN-owców) na mocy decyzji Rady Ministrów ZSRS nr 3214-1050s z 10 września 1947 r.

⁹ Na terenie powiatu przemyskiego i okolic nacjonałiści ukraińscy proklamowali tzw. Republikę Przemyską („Peremyska Ukrajina”).

¹⁰ Świadczą o tym także próby podjęte przez nacjonalistów ukraińskich już w miejscach nowego osiedlenia, udaremnione przez organa bezpieczeństwa.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.**Redaktorzy:**

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

www.ipn.gov.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Zbigniew Palski

Operacja „Wisła”:

komunistyczna akcja represyjna czy obrona konieczna Rzeczypospolitej?

Ciąg dalszy ze s. V

Druha grupa historyków (Władysław Filar, Ewa Siemaszko, Ryszard Szawlowski, Marek Jasiak, Zbigniew Palski) traktuje przesiedlenia jako zło konieczne, niezbędny środek zapobiegający ukraińskiej rewolcie i całkowitej destabilizacji sytuacji społecznej i gospodarczej na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Podkreśla przy tym, że komunistyczny charakter ówczesnych władz polskich nie miał decydującego znaczenia, może wręcz żadnego. Postęga przesiedlenia związane z operacją „Wisła” jako element działań przeciwpartyzanckich. Wątkiem łączącym obie grupy jest jedynie stwierdzenie konieczności rozprawy z nacjonalistycznym ruchem ukraińskim w Polsce.

Historycy tych „frakcji” używają oczywiście odpowiedniej argumentacji w celu uwiarygodnienia swoich tez. Prezentację rozbieżnych stanowisk rozpoczynają od przeciwników operacji „Wisła” – zwłaszcza jej części związanej z przesiedleniami ludności ukraińskiej. Punktem wyjścia jest teza, że możliwa była likwidacja partyzantki i podziemia ukraińskiego wyłącznie poprzez zastosowanie metod militarnych, tzn. użycie odpowiednio dużych sił wojska i innych formacji zbrojnych. Zdaniem tych badaczy, do wiosny 1947 r. władze komunistyczne nie poświęcały należytej uwagi zwalczaniu OUN-UPA, co widoczne było zwłaszcza zimą z 1946 na 1947 r., kiedy to większość sił wojska zaangażowano do agitacji przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, a nie do walki z nacjonalistycznym podziemiem ukraińskim. Wobec znacznego osłabienia sił ukraińskich spowodowanego przede wszystkim tzw. wymianą ludności ukraińskiej (na tereny USRS)³ oraz działaniami Grupy Operacyjnej „Rzeszów”⁴, zima miała być wyjątkowo dogodną porą do zwalczania pozostałości OUN-UPA w Polsce. Tymczasem z powodu wskazanego wcześniej, działania przeciwpartyzanckie zostały znacznie ograniczone, jeżeli nie wręcz zaniechane. Kolejny argument świadczący przeciwko władzom komunistycznym to wyjęcie członków OUN-UPA spod amnestii ogłoszonej po wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Zdaniem tej grupy historyków, zastosowanie amnestii mogło doprowadzić do podobnych skutków jak w przypadku niepodległościowego podziemia polskiego, tj. do masowego ujawniania się i tzw. rozładowania lasów. Nieobjęcie amnestią nacjonalistów ukraińskich świadczyć miało o braku woli politycznego rozwiązania konfliktu ze strony komunistów. To z kolei, wobec braku perspektyw na normalne życie, zmusiło partyzantkę i podziemie do trwania o przetrwanie, co niepotrzebnie przedłużało konflikt. Historycy tej orientacji utrzymują także, iż władze podziemia ukraińskiego nie dążyły (przynajmniej od wiosny 1945 r.) do oderwania od Polski tzw. Zakerczonii⁵, czyli ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w jej nowych granicach. Miały one być „oknem na świat” dla konspiracji ukraińskiej, terenem, przez który przebiegałyby główne szlaki kurierskie na Zachód, przede wszystkim do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gdzie znajdowały się emigracyjne władze nacjonalistów ukraińskich ze Stepanem Bandera na czele. Partyzantka i podziemie ukraińskie po polskiej stronie Sanu i Bugu były zbyt słabe, według opinii tych historyków, aby mogły marzyć o „Samostijnej (czyli niepodległej) Ukrainie” czy choćby „ukraińskim Piemencie” na terenach tzw. Zakerczonii. Kwestionowane są przy tym dane dotyczące liczebności podziemia, znacznie do tej pory zawyżane⁶. W takim stanie rzeczy skierowanie odpowiednio dużych sił wojska i innych formacji mogło położyć kres działalności partyzantki i wspierającego ją podziemia. Co więcej, niektórzy badacze twierdzą, że liczebność wojska, milicji i UB zaangażowanych do wykonania operacji „Wisła” była w zupełności wystarczająca dla osiągnięcia zakładanych celów bez posuwania się do wysiedlenia ludności. W najgorszym wypadku ludność ukraińską można było tymczasowo skoncentrować w wyznaczonych wcześniej, izolowanych ośrodkach, a po zakończeniu operacji pozwolić jej na powrót do dotychczasowych siedzisk. Przesiedlenie ludności ukraińskiej to zatem typowe represje wobec całej społeczności ukraińskiej w Polsce, nieuzasadnione absolutnie stanem wyższej konieczności, potrzebą wojskową, a tym bardziej polską racją stanu. Przeciwnie, zwolennicy tej tezy twierdzą, opierając się zresztą na uchwałach Senatu RP z 1990 r., iż operacja „Wisła” była całkowicie niezgodna z interesami Rzeczypospolitej i stanowiła proste powie-

nie wzorców sowieckich. Planiści i wykonawcy operacji „Wisła” pragnęli „ostatecznie rozwiązać kwestię ukraińskiej” w Polsce, zdecydowali się zatem na przesiedlenie Ukraińców i osiedlenie ich w rozproszeniu, aby ich wynarodowić i poddać przymusowej polonizacji. Nie bez kozery przytaczane jest przy tym wyżej wspomniane określenie, użyte rzeczywistości przez gen. Stefana Mossora, późniejszego dowódcę Grupy Operacyjnej „Wisła”, mające obecnie jednoznacznie negatywny wydźwięk i kojarzone z osławionym hitlerowskim „Endlösung”. Zdaniem omawianej grupy historyków, wszyscy wojskowi odpowiedzialni za wykonanie operacji byli oficerami sowieckimi bądź komunistami „rodzimego chowu”⁷, co oczywiście wywarło przemożny, negatywny wpływ na zachowanie się wojska i innych formacji podczas wysiedlenia. Podnoszona jest także sprawa sowieckiej inspiracji operacji „Wisła” i skoordynowania jej z wykonaną przez Sowietów kilka miesięcy później tzw. Akcją „Zachód”⁸. Świadczyć ma o tym choćby pierwotny kryptonim polskiej operacji – „Wschód” (notabene, właśnie podczas planowania akcji przesiedleńczej pod tym kryptonimem gen. Mossor użył wspomnianych słów). Choć nie odnaleziono do tej pory stosownych dokumentów, logika ma wskazywać, że uzależniona od Sowietów Polska musiała uzyskać zgodę Moskwy na przeprowadzenie takiej operacji. Postępująca sowietyzacja Polski miała także wpłynąć na zmianę postawy polskiego podziemia niepodległościowego wobec nacjonalistów ukraińskich. Świadczyć o tym mają lokalne porozumienia dowódców OUN-UPA z Polakami i dokonanie kilku wspólnych akcji zbrojnych (najgroźniejsza w maju 1946 r. w Hrubieszowie).

Przedstawiona argumentacja ma służyć wykazaniu bezzasadności przesiedlenia ludności ukraińskiej. Przesiedlenia to kolejna pozycja w długim rejestrze komunistycznego bezprawia, represji i zbrodni. Taka interpretacja wydarzeń może mieć jeszcze jeden cel: obecne relacje Rzeczypospolitej i Ukrainy. Poprawność polityczna w ujmowaniu dziejów polsko-ukraińskich jawi się jako pochodna nadrzędnej idei porozumienia i współpracy. Świadczyć o tym może choćby aktywne wspieranie takich poglądów przez opiniotwórczą „Gazetę Wyborczą”, która zamieszcza swojego czasu cykl artykułów dotyczących m.in. operacji „Wisła”, z których część została wydana także w postaci książkowej.

Pora na przedstawienie argumentów drugiej, mniej widocznej grupy badaczy. Podstawowym zadaniem Grupy Operacyjnej „Wisła” było zniszczenie partyzantki i podziemia ukraińskiego, które dążyło do oderwania od Rzeczypospolitej części jej terytorium. Wobec takiej nieprzejednanej postawy niemożliwe było rozwiązanie tego konfliktu środkami politycznymi. Władze państwowe musiały zapobiec próbom dezintegracji terytorialnej. Nie miało więc żadnego znaczenia, czy były to władze komunistyczne, czy jakiegokolwiek inne. Warto przytoczyć słowa prof. Andrzeja Paczkowskiego: „Myślę, że gdyby premierem był Sławoj-Składkowski, a nie Osóbka-Morawski, podobna operacja w podobnym stylu również zostałaby przeprowadzona. Chodziło więc raczej o interes narodowy, nie zaś o interes komunistów polskich”. W podobnym duchu wypowiada się znany pisarz Włodzimierz Odojewski, którego także trudno pościć o sympatię do komunizmu: „Była [operacja „Wisła”] reakcją na próbę stworzenia przez resztę UPA na terenie kilku powiatów ogłoszonej tam »Peremyskiej Ukrainy«⁹, rozmontowania polskiej administracji, przejmowania władzy (...). Już widzę reakcję Francji na przykład na próbę oderwania przez grupę partyzantów-terrorystów Prowansji albo Bretanii”. I dalej: „Akcja była decyzją obronną, chroniącą terytorium tamtej Polski, niesuwerennej, poddanej ścisłej kontroli sowieckiej, ale jedyną polską. Powiaty, na których Akcja »Wisła« miała miejsce, nie były [przecież] terenem przez Polskę okupowanym”.

Przeprowadzenie operacji było zatem jedyną metodą zapobieżenia dalszej eskalacji konfliktu polsko-ukraińskiego, zakończenia przelewu krwi i odcięciu podziemia ukraińskiego od jego wiejskiego zaplecza zaopatrzeniowego, mobilizacyjnego i wywiadowczego. Wysiedlenie ludności ukraińskiej i jej rozproszenie na północy i zachodzie kraju zapobiegło odtworzeniu się podziemia nacjonalistycznego, co niewątpliwie miałyby miejsce w przypadku zastosowania mniej skutecznych działań¹⁰. Uzasadniona wydaje się też teza, że prowadzenie operacji przeciwpartyzanckich przez znaczne siły wojskowe spowodowałyby ogromne straty wśród ludności cywilnej. Przesiedlenie tej ludności to zatem konieczność wojskowa, uzasadniona także przez prawo międzynarodowe.

Operację „Wisła” oraz wcześniejsze operacje przeciwko podziemiu ukraińskiemu przeprowadzono przy użyciu minimum przemocy w stosunku do ludności cywilnej. W Polsce w tych latach podziemie ukraińskie straciło ponad

Z powyższych danych publikowanych przez historyków po otwarciu archiwów rosyjskich na początku lat 90. wynika, że w latach 1939-1941 Sowietci deportowali mniej niż 400 tysięcy obywateli polskich. Wcześniej polska historiografia na ogół podawała liczbę około półtora miliona osób deportowanych, która wynikała z szacunkowych danych zebranych przez służbę Armii Polskiej w ZSRS dowodzonej przez gen. Władysława Andersa. Dodatkowa trudność „statystyczna” to losy obywateli polskich aresztowanych i uwięzionych na Kresach w latach 1939-1941 – przypuszczalnie było ich około 110 tysięcy. Ponadto z różnych szacunków wynika, że blisko 150 tysięcy osób – już jako obywatele ZSRS – wcielono do Armii Czerwonej. Tu z pewnością czekają nas jeszcze nowe odkrycia naukowe, zresztą od „statystyki” ważniejsze są relacje świadków, które pozwalają lepiej poznać tamtą rzeczywistość.

Warto pamiętać, że ofiarami stalinowskich wojennych deportacji byli nie tylko obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, ale i inne narody: Czeczeni, Ingusze, Karaczajowie, Balczy, Kalmuzy, Tatarzy krymscy, Koreańczycy z Dalekiego Wschodu, Niemcy nadwołżańscy, jak również obywatele Litwy, Łotwy i Estonii czy rumuńskiej do wojny Mołdawii. Masowe deportacje ludności trwały w ZSRS aż do 1952 roku. Dopiero w ramach Chruszczowskiej destalinizacji „odpuszczono” im, choć nie wszystkim, realne bądź rzekome przewinięcia wobec Imperium Sovieticum i część z nich mogła wrócić do domów.

Wanda Kocięcka, Oddajcie mi Świętego Mikołaja. Wspomnienia z dzieciństwa na Kresach Wschodnich w latach wojny, Poznań 1999, s. 7-41

„Działo się to na Kresach Wschodnich... Wileńszczyzna, małe miasteczko w pobliżu największego wówczas w Polsce jeziora Narocz. (...) W pamięci mojej pozostał osobliwy obraz przygotowań mojej rodziny do transportu, jak też i atmosfera im towarzysząca oraz okrutna bezwzględność grożącej deportacji. Otóż gdy tylko przedostała się do nas wiadomość, że lista osób przeznaczonych do deportacji jest już przygotowana, natychmiast, nie rozgłaszając nikomu, rozpoczęliśmy przygotowania do drogi. Atmosfera w domu była przynębiająca. Zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę z tego, że mroz i ogromne zaspy śniegu mogą pogłębić katastrofę całej rodziny. Szczególnie martwiliśmy się o Dziadków, którzy nie przetrwaliby transportu. (...) Na gwalt gromadziliśmy żywność i ciepłą odzież. Pieczono chleb i suszono suchary, do dzbano w pakowano tłuszcz i stałe produkty, jak fasolę i mąkę. Cebula była na wagę złota! Słowa »szkorbut« – »cynga« były coraz częściej powtarzane wśród oczekujących deportacji. Bizuterię mamy zapiekano w małych chlebkach, miano je trzymać na piersi. (...) Około połowy lutego 1940 r., tuż po północy, zbudziły mnie ciche, lecz prowadzone syczącym szepem rozmowy dorosłych. Zerwałam się na równe nogi sądząc, że to »już« i boso podbiegłam do okna, przy którym stali ubrani Rodzice i Babcia. Drogą sunęły podwozy. Było ich kilka. Szerokie sanie wymoszczone słomą. Na ostatnich trzech siedziały już zabrane rodziny, po 4-5 osób, okutanych w kożuchy lub szare burki. Na dworze była zamieć i śnieg przysypyał ich skulone sylwetki. (...) Nazajutrz trzeba było iść do szkoły i o dramacie przeżytem tej nocy nie wolno było zdradzić się żadnym słowem. (...) Tego dnia nie przyszedł do szkoły mój przjaciel Mustafa [chłopak z tatarskiej rodziny, którego ojciec był gajowym – MK]. Nie było go także w ciągu następnych dni. Po tygodniu wychowawczyni oznajmiła, że Mustafa nie będzie już uczęszczał do naszej szkoły. Po prostu nie ma go. Od tej pory słuch o nim zaginął, lecz ja wiedziałam, że został wywieziony wraz z rodziną, właśnie tym transportem, do Kazachstanu”.

Kazimierz Flisek, Wspomnienia młodego łagiernika, „Biuletyn IPN” 2003 nr 11 „Mieszkaliśmy na stacji kolejowej Peronówka, przed Lwowem. Ojciec pełnił tam funkcję naczelnika stacji. (...) Na wiosnę tegoż [1940] roku, nad ranem przyszi-



Podczas wysiedlenia mieszkańców Zamojszczyzny Niemcy deportowali ponad 110 tys. Polaków, w całości wysiedlając 293 wsie

do nas Rosjanie. Kazali nam się »załadować« na furę, która należała do ukraińskiego chłopca. Nie wiedzieliśmy, co mamy brać ze sobą, gdyż pozamykali szafy. Obudził mnie żołnierz, stojący nade mną z karabinem. W ich mniemaniu byłem dorosłym mężczyzną, a ja miałem wtedy zaledwie czternaście lat. Pewien sierżant, który najprawdopodobniej był Polakiem albo Żydem, bo bardzo dobrze mówił po polsku, kazał mi się ubrać. Ja mu odpowiedziałem, że nie mam w co się ubrać, dopiero wtedy otworzył szafę. Włożyłem na siebie mundur ojca i jego palto. Staralem się włożyć na siebie jak najwięcej rzeczy. Po mieszkaniu chodził jeden żołnierz, który mówił: »Nie bierz takich rzeczy, będziecie mieli piękne mieszkanie, zabierz tylko jakieś franki, żeby by sobie jakoś umeblować«. Lecz jeden z nich, wyższy oficer, kazał mu się zamknąć i mówił: »Wiesz chłopcze, gdzie jedziesz? To zabierz jak najwięcej ciepłych rzeczy«. (...) Dojechaliśmy do Nowosybirska, tam zaprowadzono nas do łaźni i dezynfekcji. Kazano nam rozebrać się do naga, nie zwracano uwagi na pleć. Wszystkim kazano wejść do bani. (...) Jeszcze tego samego dnia ładowano nas na barki i rzeką Ob płynęliśmy na mokradła Zachodniej Syberii. Nasza barka nazywała się »Feliks Dzierżyński«. Wyszczono po kilka rodzin w małych osiedlach nad Obem. Nasze osiedle nazywało się Tinkielinka. Kiedy nas wysadzili dostaliśmy dwa worki mąki i nic więcej. Początkowo stłoczono nas w jednej izbie. Tam od samego początku dokuczały nam komary i tzw. moszka, malutkie muszki, które były istną plagą”.

Hanna Świdzka, relacja w książce „W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali”.

Polska a Rosja 1939-1942, Warszawa 1990, s. 77-78

„Mieszkaliśmy przed wojną w Białowieży, gdzie Tatuś był inspektorem lasów państwowych. (...) Dn. 11 lutego 1940 roku zaczął się ruch. »Sowieci« drogi prowadzące do puszczy obstawili wojskiem, aby żaden »polski pan« nie mógł zwiąć. Zimy tej było dużo opadów śnieżnych, mroz dochodził do 30 kilku stopni. Przyszło do nas dwóch »lejtienantów« i milicjant. »Lejtienanci« ubrani byli po wojskowemu, a na wierzchu mieli polskie cywilne płaszczki. Każdy z nich był zaopatrzone w rewolwer. Dali nam pół godziny czasu na spakowanie rzeczy i zrewidowali cały dom. Pognali nas na stację i wpełnili do wagonu, gdzie już było przepelnienie. Pierwszy raz jechaliśmy w błędym wagonie. Wywieźli wtedy całą administrację Puszczy Białowieskiej. Przez cały miesiąc drogi wypuszczono nas 2 razy. W wagonach często brakło wody. Na stacjach miejscowi przychodzili prosić o chleb z wyrazem twarzy dużo mówiącym. Gdy jechaliśmy w »nieznane«, oni już wiedzieli jaki los nas czeka. (...) Dn. 8 marca 1940 roku przywieźli nas na »posiołek« Oktiabrski, woj. Nowosybirskie, pow. Tisulski, 600 km od granicy mongolskiej, 150 od stacji Tiażyn. »Posiołek« położony był w tajdze, gdzie były kopalnie złota. Dorośli pod przymusem musieli chodzić do pracy, gdyż inaczej nie mieli prawa kupna chleba. Dzieci pognano do szkoły sowieckiej, gdzie trzeba było słuchać bredni na temat Polski i wiary”.

Piotr Szubarczyk, IPN Gdańsk

Wypędzeni i tumanieni

Przed wojną na terenie Meisterswalde (dziś Mierzeszyn), dużej wsi parafialnej w zachodniej części Wolnego Miasta Gdańska, pracował katolicki kapłan Johannes Paul Aeltermann. Na tydzień przed wyborami do Sejmu Gdańskiego (Volkstagu), które odbyły się w niedzielę, 28 maja 1933 r., ks. Aeltermann rozdał swoim parafianom dwustronną ulotkę, którą napisał i wydrukował na własny koszt. Zachowała się do dziś w archiwum archidiecezji gdańskiej. Jej tytuł brzmi: „Hakenkreuz oder Christenkreuz. Die Wahlpredigt“ (Hakenkreuz czy krzyż Chrystusowy? Kazanie przedwyborcze). Ulotka zaczyna się od motto: „Kogo Bóg chce ukarać, razi go ślepotą”. To znane słowa ze Starego Testamentu (Gen 19, 11). Dwaj aniołowie Boscy rażą ślepotą sodomitów, na krótko przed zagładą Sodomy i Gomory. Proboszcz z Mierzeszyna prosi swoich parafian, by nie głosowali na NSDAP. Używa przy tym argumentów najprostszycy, trafiających do serca: „Swastyka czy krzyż Chrystusowy? (...) Swastyka jest w sprzeczności z zasadniczym prawem chrześcijaństwa. (...) Mówią niektórzy: »Błądną naukę tego ruchu przeciw mojemu Kościołowi odrzucając, ale myślę o politycznym kierunku i o dobru, jakie mógłby on zrobić«. Ach jaki mądry się nagle zrobili! Przecież jesteście i zostaniecie odpowiedzialni za wszystkie następstwa! (...) Pomyśl sobie, unosisz ramię z opaską, zdejmujesz czapkę przed krzyżem na wiejskiej uliczce i modlisz się »Bądź pochwalony...«. Przecież to absurd! W pewnym domu stoi krucyfiks wśród kwiatów, a na domu jest flaga ze swastyką. Czy to nie absurd!?”

Tydzień później (28 maja 1933 r.) odbyły się w Wolnym Mieście Gdańsku wybory, które socjaliści Hitlera wygrali bezapelacyjnie. Przedwyborcze kazanie ks. Aeltermanna było głosem wołającego na puszczy. Na pytanie, który krzyż wybierasz, gdańscy Niemcy odpowiedzieli swojemu proboszczowi: Hakenkreuz! 22 listopada 1939 r. ks. Johannes Paul Aeltermann został zamordowany przez Selbstschutz i pochowany we wspólnym grobie razem z sześćdziesięcioma Polakami w miejscowości Nowy Wiec (dziś powiat Kościerzyna, woj. pomorskie), na terenie majątku należącego do rodziny błogosławionej Marty Wieckiej (zmarłej na Kresach w 1904 r. prekursorki ekumenizmu i pojednania polsko-ukraińskiego). Część rodziny siostry Marty została zamordowana, część wypędzona do tzw. Generalnego Gubernatorstwa.

Sprawa księdza Aeltermanna pokazuje istotę problemu, w którym Niemcy od czasu wojny nie chcą lub nie potrafią się zmierzyć: nie byłoby wypędzonych

Polaków i przesiedlonych Niemców, niemieckich obozów koncentracyjnych, sowieckich łagrow i deportacji, zagłady Żydów i Słowian, tragedii „Wilhelma Gustoffa”, „Goi” i „Steubena” – gdyby Niemcy poparli w roku 1933 takich ludzi jak ks. Aeltermann. Ale Niemcy poparli gremialnie Adolfa Hitlera. Zwykli Niemcy, nie tylko aktywiści NSDAP! Nikt nie kwestionuje demokratycznego charakteru wyborów, które wyniosły Hitlera i jego partię do władzy. Tych wyborów nikt nie sfalszował! Nie może być dyskusji o „wypędzeniach” bez sięgania do ich przyczyn i bez przyjęcia konsekwencji błędnych wyborów i popełnionych zbrodni. To jest ta zasadnicza różnica punktów widzenia – niemieckiego i polskiego. Nie zniwelują jej żadne „widoczne znaki” ani wspólne podręczniki.

Druga różnica dotyczy mechanizmu wypędzeń. Wojenne, drastyczne (bagaż 25 kg na osobę!) wypędzenia Polaków z Pomorza, z Wielkopolski i ze Śląska były realizacją programu legalnego rządu Niemiec (Deutsches Reich). Powojenne wypędzenia Niemców były najpierw rezultatem sowieckich gwałtów lub dobrowolnych ucieczek, w drugiej zaś fazie realizacją międzynarodowego programu zwycięskich aliantów. Żaden legalny rząd Rzeczypospolitej Polskiej nie ma z tym nic wspólnego! Na terenie Polski od roku 1944 do 1989 nie było suwerennej polskiej władzy. Było sowieckie dominium. Wszystkie szczegółowe decyzje dotyczące losu Niemców podejmowali Sowietci. To oni również zakładali „obozy pracy”, w której jednakowo cierpieli Niemcy i Polacy sprzeciwiający się sowietyzacji kraju.

Wypędzenia i ludobójstwo osiągnęły w czasie II wojny światowej swój koszmarny wymiar nie z powodu abstrakcyjnie rozumianego nacjonalizmu, rasizmu i antysemityzmu, który dziś zręcznie podrzuca się innym narodom, lecz przede wszystkim z powodu wyboru, jakiego dokonali Niemcy. To jest punkt wyjścia do dyskusji o wypędzeniach, a nie łzawe obrazy z utraconego Heimatu.



Ksiądz Johannes Paul Aeltermann

FOT. ARCH. ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ

Dr Marek Klecel

Józef Mackiewicz: wypędzenia inaczej

Zanim został wybitnym pisarzem emigracyjnym, opisującym okupację sowiecką na Wileńszczyźnie w takich książkach jak „Droga donikąd” czy „Nie trzeba głośno mówić”, był przed wojną reporterem i publicystą w wileńskim „Słowie”. Znał wschodnie tereny Polski, dziś zwane Kresami, jak mało kto. Zjeździł je wzdłuż i wszerz. W jednym z artykułów wylicza skrupulatnie kilometry tras, które przebył w ciągu jednego 1938 roku. Wyszło mu dokładnie 26 132 km, ponad połowa obwodu kuli ziemskiej: „Tyle co na Syberię wzdłuż, do Władywostoku i z powrotem”. Ale jeździł też po całej Polsce. Podróże po 1939 roku były coraz

krótsze, kończyły się najczęściej na wsi podwileńskiej, gdzie autor musiał się ukrywać, by przevegetować wojnę, ale były jeszcze bardziej dramatyczne i dla niego ważne. Skończyły się przymusową wyprawą na Zachód pod koniec wojny. Ta była najważniejsza, uratowała mu życie. Przymusowa emigracja jest również wypędzeniem.

Lektura także tych dawnych artykułów i reportaży Mackiewicza bywa natrętnie aktualna. Oto opisuje on też wysiedlenia, które śmiało można nazwać wypędzeniami, tyle że nie te powojenne, a jeszcze przedwojenne, z 1938 roku, o któ-

rych prawie nic nie wiadomo. Jesienią tego roku zostało wypędzonych z Niemiec w ciągu kilkudziesięciu godzin kilka tysięcy Żydów mających polskie obywatelstwo. Sprawa dziś zupełnie nieznana. Niemcy wykorzystali polską ustawę o utracie polskiego obywatelstwa po dłuższym pobyciu za granicą i zażądali tuż przed jej wejściem w życie natychmiastowego, w ciągu 48 godzin, wyjazdu Żydów z polskim obywatelstwem. Byli to Żydzi osiadli już często na stałe w Niemczech, nieraz majątni, a przynajmniej materialnie urządzeni. Odebrano im majątki, pozbawiono często całego życiowego dorobku. „Z terenu całej Rzeszy – pisze Mackiewicz – [Niemcy] zdołali zebrać ponad 8 tysięcy ludzi, powyciągać z mieszkań, wprost z łóżek, zapakować do wagonów i odstawić do Polski”. Władze polskie musiały ich przyjąć, przeznaczając na przejściowe miejsce pobytu nadgraniczne miasteczko Zbąszyń, gdzie powstało swoiste getto. Mackiewicz opisuje je szczegółowo w serii artykułów w wileńskim „Słowie” na początku 1939 roku. „Kilka tysięcy ludzi, przeważnie nie ubranych do podróży, albo źle ubranych, albo nieomal w bieliznie, wyciuranych z wszelkiej własności, głodnych, stało przez noc między dwoma kordonami granicznymi, ziębna, dzwoniąca zębami ze strachu, a wśród nich te właśnie dzieci, starcy i kobiety. Placz, lament, okrzyki grozy; za nimi lufy karabinów, przed nimi lufy karabinów. Nad nimi noc, czarna, październikowa i pada deszcz”.

Mackiewicz pokazał też komplikację tej sytuacji: większość wypędzonych Żydów została pozbawiona swego dorobku w Niemczech, nie mając zaś najczęściej nic wspólnego z Polską, nie mogła znaleźć miejsca i się przystosować. Opisuje losy spotkanego w Zbąszyniu młodego Żyda Salomona Stimlera. Jego bogata rodzina kupców z Hamburga została zrujnowana w ciągu kilkudziesięciu godzin: „Ojciec, jako starzec, wywieziony teraz do Krakowa. Matka została w Niemczech sama. (...) Między innymi dokumentami błysnął w jego portfelu Orzeł Polski na paszporcie zagranicznym. »Obywatel Polski«. Nigdy w Polsce nie był. Po polsku ani słowa w ogóle nie słyszał. Urodził się w Niemczech i basta”.

W przedwojennej publicystyce Mackiewicza można właśnie odnaleźć, a nawet odczuć tę atmosferę niemieckiego zagrożenia, rozszerzających się wpływów, nacisku, żądań i ledwo ukrywanej agresji Niemiec na północy, od Gdańska i Bydgoszczy, przez Litwę, Łotwę i Estonię. W czasie wojny jest Mackiewicz przede wszystkim pilnym obserwatorem, świadkiem i niezrównanym analitykiem starcia dwóch totalitaryzmów, które odbywało się właśnie na ziemiach mu najbliższych. W Wilnie doświadczył wszystkich możliwych okupacji, na zmianę niemieckiej i sowieckiej, a nawet, krótko, litewskiej. Porównując te doświadczenia – co znów na czasie, bo rachunek porównawczy między nazizmem i komunizmem nie został dokonany i wywołuje nadal gwałtowne reakcje – Mackiewicz w połowie wojny doszedł do wniosku, który nadal jest niepopularny, że okupacja sowiecka i komunizm będą dla nas o wiele bardziej niebezpieczne i groźne w skutkach niż okupacja nie-

miecka. Wniosek do dziś niepoprawny politycznie, za który już wówczas go skazano, i to dosłownie. Jak wiadomo, Mackiewicz został skazany przez władze AK na karę śmierci za rzekomą kolaborację z Niemcami, która miała polegać na publikacji kilku artykułów w prasie wileńskiej należącej do Niemców. W wydanym niedawno w Londynie zbiorze jego tekstów prasowych z lat 1939-1949, zatytułowanym „Nudis verbis” (czyli: prosto z mostu – dosłownie: nagimi słowami) można przeczytać te artykuły i ocenić, że nie ma tam nic, co uzasadniałoby ten wyrok. Można za to znaleźć pierwsze sprawozdanie z Katynia po ekshumacji grobów, gdzie Mackiewicz pojechał na zaproszenie Niemców, ale za zgodą władz AK.

Za tragiczną w skutkach słabość uznawał Mackiewicz nasze lekcwożenie niebezpieczeństwa sowieckiego w czasie wojny i brak przygotowania, nawet moralnego i umysłowego, na tę inwazję. Tragiczną pomyłką było wspieranie Sowietów jako „sojusznika naszych sojuszników” i walka z Niemcami pod koniec wojny, co wzmacniało tylko naszych przyszłych wrogów, rozbrajało nas psychicznie i ułatwiało wprowadzenie sowieckiego systemu, wbrew niedawnym doświadczeniom „ciosu w plecy” 17 września 1939 roku. Fatalizm „zwycięstwa”, ale tylko radzieckiego, sowietyzacja Polski, którą ułatwiła własna lekkomyślność, zaślepienie i pochopny optymizm (tytuł odnalezionego niedawno artykułu brzmi „Optymizm nie zastąpi nam Polski”) – z tym wszystkim Mackiewicz nigdy się nie pogodził. W 1945 roku był już tylko jak ten prorok świadomy nieszczęść i przyszłej klęski – nieluchany we własnym kraju dosłownie, bo kraj musiał opuścić. Gdyby tego nie zrobił, nie został wypędzony, musiałby zapewne zginąć, jako świadek Katynia i jako antykomunista. Miał więc wrogów ze wszystkich stron. Ich opinie pokutują, niestety, do dziś.

Dlatego tym bardziej nie mógłby przystać na dzisiejsze zafalszowania prawdy o wojnie, jej przyczynach i skutkach, początku i końcu, które dla nas było nowym zniewoleniem, o tragicznych komplikacjach i wewnętrznych konfliktach między różnymi grupami narodowościowymi pod wpływem zmieniających się w czasie wojny okupacji i kolejnych zwycięzców. Wiedział wszystko o wypędzeniach i deportacjach. Sam uniknął sowieckich represji po wkroczeniu Armii Czerwonej, ukrywając się na podwileńskiej wsi, a później, w 1944 roku, uciekając do Warszawy. Tu z kolei uniknął deportacji do obozów w Niemczech po upadku Powstania Warszawskiego. Po krótkim pobyciu w Krakowie musi uciekać dalej przed nadciągającą Armią Czerwoną, teraz już na Zachód.

Tym bardziej nie mógłby zgodzić się więc na zatarcie prawdy o sprawcach i ofiarach wojennych zbrodni, o ich obecnym zrównaniu na skutek niepamięci, ignorancji lub historycznej manipulacji, nazywanej nieraz polityką historyczną. Nie mógłby też zgodzić się na zrównanie i w istocie zatarcie, zafalszowanie różnic między niemieckimi i sowieckimi deportacjami i wywózkami, które prowadziły szybko lub wolniej do eksterminacji, a wysiedleniami czy przesiedleniami, które były skutkiem rozpętania wojennej zbrodni, nie ostatnim, bo trwającym i w komunizmie.

Dr Zbigniew Palski

Operacja „Wisła”: komunistyczna akcja represyjna czy obrona konieczna Rzeczypospolitej?

Apogeum konfliktu między Polakami a Ukraińcami na Kresach Wschodnich przypadło na lata 1943-1944. Kiedy ta część Rzeczypospolitej znalazła się pod okupacją sowiecką, a potem niemiecką, nacjonaliści ukraińscy w dążeniu do stworzenia własnego niepodległego państwa, przeznaczonego wyłącznie dla Ukraińców, dokonali eksterminacji najsłabszego z „zaborców” – ludności polskiej, stanowiącej na tych terenach zdecydowaną mniejszość. Z rąk OUN-UPA poniosło śmierć ponad 100 tys. Polaków, kilkaset tysięcy musiało ratować się ucieczką do centralnej Polski.

Po zakończeniu wojny partyzantka banderowska nadal działała w Rzeszowskim i Lubelskim, zwalczana przez jednostki Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W końcu kwietnia 1947 r. rozpoczął się ostatni etap konfliktu – operacja (zwana potocznie akcją „Wisła”) przesiedlenia ludności ukraińskiej z terenów Polski Południowo-Wschodniej i osiedlenia jej w rozproszonym na Ziemiach Odzyskanych.

W okresie PRL ówczesne wydarzenia przedstawiano w licznych publikacjach¹, zwłaszcza popularnych. Ukształtował się wówczas – głównie za sprawą powieści Jana Gerharda „Luny w Bieszczadach” i filmu „Ogniomistrz Kaleń” – obraz Ukrainy jako rezuna i faszysty.

Po 1989 r. ujawniły się spory wokół oceny operacji, trwające do chwili obecnej. Zasadniczo mamy do czynienia z dwoma stanowiskami. Część badaczy (Grzegorz Motyka, Eugeniusz Misilo, Roman Drozd) uznaje operację „Wisła”, a przede wszystkim decyzję o przesiedleniu ludności, za nieuzasadnioną represję władz komunistycznych wobec Ukraińców. Nie negują przy tym konieczności likwidacji partyzantki i podziemia ukraińskiego. Twierdzą, iż zastosowana metoda, tzn. przesiedlenie, nie była adekwatna do istniejącego zagrożenia. Metodę przesiedlenia wpisują przy tym w ogólny scenariusz reżimu sowieckiego, stosującego metodę odpowiedzialności zbiorowej i związanych z nią deportacji całych grup narodowościowych i etnicznych².

ciąg dalszy na s. vi